

JERZY GAŁKOWSKI

ur. 1937; Jutrosin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, starania o paszport, paszport, życie polityczne, życie codzienne

Starania o paszport w latach 60.

To to jest epopeja cała. To jest cała epopeja. Pierwszy raz, kiedy dostałem paszport, to był rok [19]68. Byłem już po doktoracie i mój szef, Karol Wojtyła, postarał mi się o stypendium, że mogę wyjechać. Postanowiłem pojechać do Paryża z różnych względów. No i tu się zaczęło. Urząd paszportowy był na Okopowej, tam jest prokuratura i wtenczas też była prokuratura, a w jednym pokoju był urząd paszportowy, bo ludzie jeździli z olbrzymią częstotliwością, dziesięciu na rok wyjeżdżało z Lublina, na pewno. No i tam poszedłem, złożyłem papiery. „Poczekajcie. Dostaniecie wiadomość”. Dostałem wezwanie do Ligi Przyjaciół Żołnierza, która była na rogu Ewangelickiej i Krakowskiego Przedmieścia, tam, gdzie był bank, teraz sąd chyba to objął. I tam jakaś duża sala. Przyszedłem o określonej godzinie. Tam nas było pięciu, sześciu, ośmiu, już nie pamiętam. I takich dwóch młodych. Takie dwa pistolety młode były. Posadzili nas, każdego przy osobnym stoliku, jeden od drugiego oddalony. Nie wiem, żebyśmy nie ściągali jeden od drugiego, nie wiem dlaczego. Parę kart kancelaryjnego papieru i cztery godziny pisać życiorys. No, ile mogę pisać, pisać umiem. W piętnaście minut oddaję mu ten życiorys. „Chcecie jechać? Cztery godziny pisać życiorys”. No te cztery godziny nie, ale pisałem, już nie pamiętam, jakieś dyrdymały tam wypisałem, szczegóły, no, nie wiem, numer butów, kołnierzyka. Wpisywałem różne rzeczy w ten życiorys. Ile ja wtenczas miałem? 30 lat. To ile tam się nażyłem, nie. Były rzeczy, o których nie pisałem, że należałem do tajnego harcerstwa kiedyś tam, to raczej nie należało pisać. Oddałem. Dobrze. Za tydzień, dwa wezwanie do Ligi Przyjaciół Żołnierza. W to samo miejsce idę. Nie wiem, czy ci sami ludzie, czy inni już są. Stoliki, znowu wielkie arkusze kancelaryjnego papieru. „Siadajcie i piszcie życiorys”. „Ale pisałem dopiero co”. „Chcecie jechać? Piszcie”. To ja mówię: „Co ja tam napisałem? Co za bzdury napisałem poprzednim razem?”. No to wymyślam nowe. Za dwa tygodnie wezwanie do LPŻ-et. I zaczyna się tak: „No, słuchajcie, wyście tutaj to napisali, a tutajście tego nie napisali. Napisałicie co innego”. Jakoś wybrnąłem. „Siadać i pisać trzeci raz”.

Cholera już mnie zaczęła brać, no, ale... Teraz to się dopiero zaczęło po tym wszystkim. Wezwanie do urzędu, do tego pokoju, gdzie jest ten urząd paszportowy ówczesny. Siedzi takich dwóch, trzech, już nie pamiętam. Jeden jest ważniejszy i on mi zadaje pytania różne i przedstawia się – major Ryszard. I wtenczas mówi mi na „pan”, nie na „wy”. „Rozumie pan, że to jest moje funkcyjne – czy jak to się nazywa – nazwisko”. Czyli dał mi do zrozumienia, że to nie jest prawdziwe, że nie jest majorem Ryszardem. Warunkiem w ogóle starania się o paszport, było otrzymanie zaproszenia od obywatela kraju, do którego ja miałem pojechać – poświadczone przez ambasadę lub konsulat Polski – imię, nazwisko, adres, i tak dalej, i tak dalej, który zobowiązuje się nie tylko, że mnie utrzymuje, ale że w razie choroby na jego koszt będę leczony. Nie każdy chciał. Ponieważ siostra żony była w Paryżu, ona tam studiowała i tam została na trochę, napisaliśmy do niej, że potrzebuję – zresztą ona wiedziała, wyjeżdżała wcześniej – czy nie mogłaby mi się postarać [o zaproszenie]. Przysłała mi jakieś tam zaproszenie, już nie pamiętam nazwiska i imienia [tej osoby]. Już po tych życiorysach moich i po tych innych ten major Ryszard zaczyna mówić w ten sposób, że każdy obywatel powinien pomagać swojej ojczyźnie, Anglicy na przykład, jak jeżdżą, to jak się tylko czegoś dowiedzą, co może pomóc ich ojczyźnie, to oczywiście te wiadomości przekazują. I tak krąży, krąży i nagle proponuje mi, żebym ja wiadomości o przemyśle samochodowym francuskim przekazał. Ja mówię: „Panie, jakie wiadomości? Ja nie tylko samochodu, ale prawa jazdy nie mam. Ja w ogóle nie mam nic wspólnego, jedyny mój samochód to jest trolejbus czy autobus, którym jeżdżę. Nic więcej nie wiem”. On się na mnie patrzy bardzo podejrzliwie. Ja patrzę na niego, jak na wariata i wreszcie on mówi: „Proszę pana, ale przecież pana zaprosił dyrektor fabryki samochodów”. Co się okazało, moja szwagierka mieszkała z inną Polką, wynajmowały wspólnie pokój w Paryżu. Ona była romanistką. Pojechała do Francji i tam szukając pracy, ponieważ znała znakomicie francuski, została sekretarką dyrektora czy wicedyrektora którejś z fabryk. Ja już nawet nie pamiętam której, młodego człowieka, do którego później poszedłem i podziękowałem, jak byłem w Paryżu. Ale ja nie wiedziałem, kim jest. On mówi: „Panie, przecież pana dyrektor fabryki samochodowej [zaprosił]”. Oni już zrobili wywiad we Francji, prawda. Ja mówię: „Wie pan – może, ale ja nie wiem, kto to jest. Ja nie znam go. To jest za pośrednictwem osób trzecich [załatwiane]”. Bardzo był niezadowolony, ale jakieś inne propozycje padły. Już nie pamiętam dokładnie jakie. On mówi: „Zdaję sobie pan sprawę, że jeśli pan się nie zgodzi, to jednak pan wyjedzie”. Ja myślę, to jest po prostu zawołana groźba, no nie, że trzeba ją na odwrót rozumieć, że jak się nie zgodzę, to nie wyjadę. Poszedłem sobie. To trwało całymi miesiącami, za jakiś czas znowu namawianie. Ja tam albo nic nie mówię, albo mówię „nie”. Parę razy, trzy, cztery, nie pamiętam. Wreszcie mnie to zdenerwowało. Mówię: „Proszę pana, mnie uniwersytet na siłę chce za granicę wysłać. Mnie to jest zupełnie nie na rękę. Wie pan, młoda żona, małe dzieci. Ja bym wolał zostać. Zrobicie mi przysługę, jak mi nie dacie tego paszportu, będę miał przed rektorem wymówkę. Do widzenia”. I

poszedłem sobie. Musiało to dobrze zadziałać, bo po pewnym czasie dzwonek do drzwi. Szarówka już taka, grudzień to był, pamiętam, tuż przed świętami chyba, dzień czy dwa dni przed Wigilią, jakoś tak. Taki ponury, wielki drab, dwumetrowe niedźwiedzisko stoi: „Przyjdźcie jutro po paszport”. No to poszedłem po ten paszport. Dostałem.

Data i miejsce nagrania	2005-06-30, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Zielińska
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"